NIEDZIELA 4 KWIETNIA 1937 ROKU Nr. 27

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży

Pod redakcją **Cioci Wandy.**



Oto naiwne antylopy żyjące w jednym z ogrodów zoologicznych w Stanach Zjednoczonych.



„NIEDOSTATECZNIE"

Tak się znowu złożyło, że Stefek nie nauczył się historii. Odrobił inne lekcje, potem zaczął słuchać radia i o wszystkim zapomniał. Dopiero nazajutrz w szkole spostrzegł swoje niedbalstwo. Drżąc z obawy, starał się skulić w ławce i schować za plecy kolegów, aby nauczyciel zapomniał o jego obecności... A tu jak na złość odzywa się głos z katedry:

— Niech Stefek Wolski opowie nam ślicznie, jak to było pod Głogowem.

Dopieroż był wstyd! Nauczyciel rozgniewał się i cała klasa ze zgrozą spoglądała na chłopca.

Stefek, dobry uczeń, dostał niedostatecznie z historii... Na szczęście była to ostatnia godzina lekcji i wkrótce radosny dźwięk dzwonka oznajmił chłopcom wolność. Pospiesznie wrzucali książki i zeszyty do teczek i z gwarem wybiegali ze szkoły.

Tylko Stefek marudzi i wolno wraca do domu. Przechodząc przez skwer przysiadł na brzegu ławki. Wśród krzyku rozbieganej dziatwy siedział ze spuszczoną głową. Znajomy głos zbudził go z zadumy.

— Jak się masz chłopcze, nad czym tak rozmyślasz?

— Dzień dobry! — kłania się grzecznie Stefek.

Jakże radośnie powitałby, ukochanego, zacnego wujaszka, gdyby nie to „niedostatecznie"... Stefek wyobraża sobie, że wujek już wie o tym. Bo wuj wie o wszystkim. Jest taki mądry i taki szlachetny! Stefek kocha go i ogromnie mu ufa. Na ponowne pytanie, spuszcza oczy i mówi:

— A, bo dostałem „niedostatecznie".

—No, to co znowu takiego! Pewno z arytmetyki, prawda?

— Z historii. Nie wiedziałem, jak to było pod Głogowem i w ogóle...

Wesołe oczy wujka stężały w poważnym spojrzeniu, głos stał się surowy.

— Z historii Polski? To źle, to wstyd.

Zaczerwienił się Stefek i niżej spuścił oczy. Czuje na sobie przenikliwe spojrzenie rozumnych oczu i słyszy dziwne słowa:

— Przecież jesteś Polakiem!

Naturalnie! Pamięta, jak raz oburzył się, gdy koledzy powiedzieli, że jest „powolny jak Niemiec".

— Widzisz obowiązkiem dobrego Polaka jest znać historię swego kraju. Przeszłość Polski to świętość, to skarbnica zdarzeń, które powinniśmy zachować w pamięci i sercem umiłować. A czyż można kochać coś, czego się nie zna?

Milczenie było odpowiedzią.

I opowiadał wujek o tym, jak będąc młodym chłopcem uczył się historii Polski. Uczono się pokryjomu, pod groźbą surowej kary.

— Dlaczego?

— Bo wrogowie nasi chcieli, by dzieci polskie nie wiedziały o świetnej przeszłości swojego narodu, żeby znały tylko ich siłę.

— No więc jak... jak było wujaszku?..

— Uczyliśmy się. Uczyli mimo kar, pomimo zakazu. Pamiętam, kiedy będąc studentem, przyjeżdżałem na wakacje do domu, wszystkie starsze dzieci we wsi uczyłem języka polskiego i historii Polski.

Zbierały się potajemnie na strychu. Jedno wyglądało dymnikiem, inne u drzwi stało na straży. A żadne nie zdradziło tajemnicy i wszy-

scy umieli wybornie lekcje... Raz...

Tu Stefek z zapartym oddechem wysłuchał historii o tym, jak wuj wtedy został uwięziony za potajemne nauczanie, jak w więzieniu chorował.

Oczy chłopca zaszkliły się łzami.

— To okropne... I nie żałował po tym wujek, że uczył te dzieci?

— Nie, przecież pracowałem dla Ojczyzny.

— Tak jak żołnierz...

— Masz rację, chłopcze. Jak żołnierze walczą w obronie swego kraju, walczyliśmy w obronie słowa polskiego.

— To także ważna praca dla ojczyzny prawda?

— Bardzo ważna. I każdy powinien ją spełniać. O ileż wy, którzy macie teraz polskie szkoły, jesteście szczęśliwsi! O ile praca ta jest dla was łatwiejsza!... Wystarczy, aby każde dziecko pilnie uczyło się samo. Ale — powinno uczyć się każde, każde, które chce być dobrym Polakiem.

Stefek spojrzał w oczy wujaszkowi.

— Teraz rozumiem, dla czego „niedostatecznie“ z arytmetyki byłoby przykrością, a z historii Polski jest wstydem...

Kiedy Stefek pożegnał się z wujaszkiem i pobiegł do domu był już wesoły. Postanowił, że będzie się b. pilnie uczył historii Polski i już nigdy nie dostanie tej noty, która przynosi bardzo wielki wstyd.

WACŁAW HYLA.

PRZYGODY JASIA POŚRÓD DZIKICH LUDZI

Na wschodzie tymczasem szarzeć już zaczynało, i wnet jasna smuga światła zaświeciła na widnokręgu, rozszerzyła się szybko, potem nagle, w jednej chwili, strzeliły snopy promieni i słońce w całym blasku wypłynęło na niebie. W gorących zwrotnikowych krajach nie ma tak długiego świtu ani mroku, jak w naszym klimacie; z rana w jednej chwili się rozjaśnia i słońce wypływa na wschodzie, a wieczorem również szybko na zachodzie się ukrywa.

— No, nie dała mi się wyspać ta żarłoczna bestia — rzekł pan Wojciech poziewając — ale nie żałuję tego, będę miał przepyszną skórę.

Zabrał się zaraz do oporządzenia tej skóry, ściągnął ją, oczyścił i upakował na koniu pod siodłem; poczciwe to konisko nawykłe było do dźwigania różnych ciężarów.

Teraz już podróż odbywała się bez żadnych przygód, o którychby warto było opowiadać. Na koniec ukazujące się coraz częściej pola uprawione, zarosłe bawełną i trzciną cukrową, a przy nich mieszkania ludzkie, zwiastowały naszym podróżnikom bliskość miasta. Jaś z bijącym sercem rozmyślał nad tem, jaki los go miał spotkać u kresu tej podróży. Chłopczyna nawykł już do ciągłych przeciwności, nie spodziewał się więc nawet zastać rodziców, ale pocieszał się myślą, że w mieście są dzienniki i telegrafy i kiedyś musi ich odszukać, byle raz dostać się do Rio Janeiro.

Pan Wojciech nic nie mówił, może i sam był trochę niespokojny; przychodziło mu na myśl, że dłuższy pobyt w mieście jest kosztowny, że ogłoszenia w dziennikach i depesze telegraficzne także dużo kosztują, a on niewiele miał pieniędzy. Nie wspominał jednak o tym Jasiowi, aby go

nie martwić, w duszy zaś postanowił w każdym razie nie opuszczać chłopca i wszelkich starań dołożyć, aby odszukać jego rodziców.

Wjechali nareszcie do miasta. O, jakże dziwnym wydał się naszemu Jasiowi ruch miejski, po przebyciu tak długiego czasu w dzikich, bezludnych okolicah. Gwar ten ogłuszał go, odurzał, sam nie wiedział co się z nim dzieje. Pan Wojciech miał tu zajazd znajomy, tam więc się zatrzymali, konia postawili w stajni, a sami, posiliwszy się nieco, wyszli pieszo na miasto.

Biedny pan Wojciech nie oswojony był wcale z brukiem miejskim, hałas uliczny odurzał go prawie tak samo, jak Jasia, ciężkie myśli trapić go zaczynały, nie wiedział co począć, jakim sposobem wziąć się do odszukania ludzi nieznanych. Szedł więc w milczeniu, trzymając Jasia za rękę i wzdychał. Chłopczyk także był strapiony, niespokojny, nieśmiał słowa przemówić, bo obawiał się dopytać czego niedobrego.

Już zaczynało się zmierzchać i pan Wojciech postanowił odłożyć dalsze kłopoty do dnia następnego.

— Idźmy spać — rzekł krótko — a przez noc może mi co rozumniejszego przyjdzie do głowy.

Jaś westchnął, nic nie odpowiedział, i on także zrozumiał, iż odszukanie rodziców w takim ogromnym i ludnym mieście, jak Rio Janeiro, wcale nie łatwą będzie sprawą. Szedł więc z głową spuszczoną obok swojego opiekuna, gdy naraz drgnął cały, tuż za sobą usłyszał głos, który go najwyższą przejął radością, głos własnego ojca.

Jaś był pewny, iż się nie myli, stanął jak wryty, i tak silnie szarpnął rękę pana Wojciecha, że i on się zatrzymał zdziwiony, nie pojmując, co to miało znaczyć. Ojciec Jasia mówił po angielsku do jakiegoś człowieka, który niósł niewielki tłomoczek. Tak, to był on, chłopczyk go poznał, pomimo zmroku, i spostrzegł nawet, że był niezmiernie zmieniony, ale rzecz dziwna, w pierwszej chwili nie był w stanie poskoczyć do niego, nie mógł głosu wydobyć z piersi, zabrakło mu oddechu, trząsł się cały jak w febrze, stał nieruchomy, jakby wrośnięty w ziemię.

(D. c. n.).

CO BABUNIA DZIECIOM OPOWIEDZIAŁA

— Haniu, czy odrobiłaś już lekcje? — spytał Zygmuś siostry, układając starannie książki.

— Właśnie skończyłam ostatnie zadanie — odparła Hania.

— To doskonale! Mamy jeszcze trochę czasu przed kolacją, więc pójdziemy do babuni.

Dzieci pobiegły wesoło i zapukały do drzwi babuni.

— Czegóż sobie życzycie — spytała babunia z uśmiechem, patrząc na wchodzące dzieci.

— Babunia obiecała nam wczoraj, że opowie, jak się lepią garnki — ozwał się Zygmuś.

— Bardzo jestem tego ciekawa — dodała Hania — choć zdaje mi się, że to nic trudnego.

— To zależy — odparła babunia.—

Każdy potrafi ulepić jakiś koszlawy i niezgrabny garnek — ale zrobić rzecz ładną, to wymaga wprawy i znajomości swego zawodu.

— Garnki lepią się ze zwykłej gliny, nieprawdaż babuniu? — spytał Zygmuś.

— Istnieje gatunek gliny nazwany iłem. Ił musi zachować nadaną mu formę i nie pękać przy wypalaniu. Zwykłe naczynia gliniane robią się na tak zwanem kole garncarskim, które obraca się na osi. Najpierw kładzie się na takim kole kawałek iłu, następnie puszcza się koło w ruch, nadając mu rozpęd stopami, gdyż ręce trzeba mieć wolne, by móc nadawać glinie żądaną formę. Przypatrzcie się temu oto garneczkowi. U góry, przy samym brzegu garneczek jest wklęsły. W tym miejscu garncarz przyłożył palec, a że garneczek na kole garncarskim wciąż się obracał więc wyżłobił ten rowek równo w koło garnka. Trochę niżej widzicie te trzy kreseczki. Tego już palcem nie można było zrobić, więc garncarz wyjął ostry patyczek i wciąż obracając koło wyżłobił te trzy linijki naokoło garneczka, który przez to jest ozdobniejszy.

— Ale można pewnie i inne desenie wyżłobić? — spytała Hania.

— Naturalnie — potwierdziła babunia — ale na tem praca się nie kończy, garneczek trzeba wypalić w specjalnym piecu, by stwardniał i był zdatnym do użytku.

— Ależ babuniu, ten garneczek jest pomalowany, to przecież nie jest koniecznie potrzebne.

— To, co nazywasz pomalowanem, jest zwykłą polewą. Garneczek tylko wypalony stałby się porowaty i cokolwiek mieściłby w sobie, czy to wodę, czy mleko, wszystkoby się sączyło. Trzeba więc najpierw posypać garneczek solą, która, ulatniając się w cieple pieca, tworzy tę oto polewę, pokrywającą szczelnie powierzchnię naczynia. Te niebieskie kółeczka, które widzicie wymalowane na garneczku, to łatwo już zrobić. Zabarwia się polewę odpowiedniemi farbami, żeby ładniej wyglądało.

— Widzę jednak, że nie potrafiłabym zrobić tak ładnego garneczka — westchnęła Hania.

— Naturalnie! — zaśmiała się babunia. — Wszystko jest trudne, czego się człowiek nie nauczył. Ale czas już skończyć opowiadanie. Na przyszły raz wytłomaczę wam, jak się robi porcelanę.

Dzieci podziękowały babuni i pobiegły umyć sobie ręce przed kolacją, myśląc z radością o następnym opowiadaniu.

DUMNY GUCIO

— Czemu się nie bawisz, Guciu, z Antosiem? — pytała matka.

— Nie chcę — odrzekł Gucio — ja mam takie ładne ubranie, a on brzydkie.

— Antoś jest bardzo miłym chłopcem... Prawda, że ma skromną bluzkę, lecz nigdy na niej nie widać żadnego brudu, zawsze jest czysta. Czy wiesz, Guciu — dodała matka z uśmiechem — nawet często czyściejszy od ciebie.

— Bo... bo... — odrzekł Gucio trochę zmieszany — bo kiedy się bawię, to się smolę.

— I on się bawi, a widzisz, że się nie smoli, więc ubiorem swoim się nie zabrudzi. Przytem, ładnie to bar

dzo, biedny chłopczyk, nigdy nie słyszałam, żeby powiedział komu: głupiś, lub gorzej jeszcze. A przecież znam kogoś, bardzo mi bliskiego, kto takich wyrazów używa — dodała matka, spojrzawszy znacząco na Gucia.

Chłopiec zarumienił się po uszy.

— Widzisz więc — mówiła dalej — że i mową cię nie zgorszy, to jest nie zabrudzi twej duszy.

— Ale bo ja jestem paniczem — wyjąkał Gucio — a on synem biednego czeladnika stolarskiego.

— Kto ci to powiedział, żeś paniczem? — pytała matka.

— Tak mnie nazywa służąca.

— Czy wiesz, co znaczy panicz? Jest to toż samo, co syn pana. Ale czy dla tego, że jesteś, jak mówisz, paniczem, masz być lepszym od innych? Jak Antoś nie jest temu winien, że się urodził synem biednego stolarza, tak ty nie masz żadnej zasługi, żeś się urodził synem pana.

— Ale — rzekł Gucio zakłopotany — wszak każdy od razu pozna, że jestem paniczem, a on synem biednego stolarza.

— Mylisz się, moje dziecię — powiedziała matka łagodnie; — gdyby Antosiowi dano twoją odzież, a tobie jego, to niktby nie poznał, że jesteś, jak mówisz, paniczem. Posłuchaj, co ci opowiem:

Pewna dziewczynka zupełnie tak myślała, jak ty, a ponieważ wszyscy nazywali ją panienką, sądziła, że po jej twarzy każdy to od razu pozna. Matka, chcąc ją przekonać, że tak nie jest, pozwoliła sobie na mały żarcik. Powiedziała jej, że dostanie nową sukienkę, ale musi pozwolić na zawiązanie oczu. Panienka zgodziła się na to, bo nadzwyczaj lubiła nowe sukienki. Służąca zaprowadziła ją do drugiego pokoju, zawiązała jej oczy i oblekła w sukienkę wieśniaczą; tak przebraną wprowadziła do pokoju matki, gdzie już znajdowała się wiejska dzieweczka, tyleż lat mająca co ona.

Zdarzyło się, że w tymże czasie przybył do matki syn dzierżawcy, który nigdy poprzednio tu nie bywał, nie znał zatem swej panienki. Po załatwieniu z nim interesu, matka poprosiła go, żeby odgadł, która z tych dziewczynek jest jej córką. Syn dzierżawcy spoglądał, to na jedną, to na drugą dziewczynkę; obie były jednakowo ubrane, obie miały podobne włosy, nie mógł zatem odgadnąć. Była nawet chwila, że chciał wskazać dziewczynkę wiejską, ale nie będąc pewnym, powiedział, że nie wie, która z nich jest jej córką.

— Widzisz Guciu, że i z tobą mogłoby się zdarzyć to samo; gdyby zmieniono wasze ubrania, mogliby ciebie wziąć za syna biednego stolarza, a Antosia za panicza. Nie masz więc z czego pysznić się i pogardzać biedniejszymi.

Przybądź, wiosenko!

Za siódmą górą, za siódmym morzem,
Słodka wiosenka spoczywa.
Budzi się czasem, lecz tak leniwa,
Tak bardzo jeszcze niewypoczęta,
Nie chce się rozstać z wygodnym łożem
I znów błękitne mruży oczęta.

A przed komnatą wiosny królowej
Czekają ptaki rycerze.
Giermkowie-kwiaty rzuciły leże,
Stają motyle, żuki na straży,
Wszyscy przybrani w mundur godowy,
Ale wiosenka wciąż sennie marzy.

Więc cicho szepczą wierni poddani,
Lecz z troską i niepokojem,
„Otwórz, królewno, oczęta swoje!
Już słońce puka w twoje okienko,
Czekamy ciebie, królewno, pani,
O zbudź się, powstań, przybądź wiosenko!

Gucio wziął do serca słowa matki, zaprzyjaźnił się z Antosiem i nie żałował tego. Daleko weselej czas teraz spędzał, bawił się z nim i niejedną miłą chwilę zawdzięczał jego towarzystwu.

Odpowiadam na Wasze listy

WIESIA KORBIELÓWNA w-m. Nie gniewam się na Ciebie. Czekaj cierpliwie a może się doczekasz, a jeżeli się nie ukażą w naszej gazetce, to znaczy, że coś tam było nie w porządku. Ale nie przejmuj się tym, a układaj nadal różne łamigłówki, wyćwicz się w tym tak dobrze, że nadeślesz mi zupełnie dobrą a ja ją z pewnością zamieszczę.

TADZIO DWORCZYŃSKI w-m. Z całą radością przyjmuję Cię do naszej Rodzinki i cieszę się, że nasza gazetka podoba Ci się tak bardzo. Pozdrawiam Cię.

MARYSIA DUDZIKÓWNA w-m. Zagadkę zamieszczam. Co do tej sprawy, o którą pytasz, to nie mogę Ci dokładnie odpowiedzieć, bo jakoś wszystko się składa przeciwko temu. Ale pomyślę o tym.

WŁADZIA NOWAKÓWNA w-m. Bardzo mi przykro Władziu, że zmieniony porządek rozrywek sprawia Ci taką niewygodę. Nie przypuszczałam tego, zwłaszcza, że spośród otrzymanych listów ani jedno z naszych członków nie narzeka na to. Przypuszczam, że i Ty przyzwyczaisz się do tego. Na swoje usprawiedliwienie dodaję, że w ten sposób układane łamigłówki umniejszają mi pracę. Pozdrawiam Cię.

BASIA CHOŁDYKÓWNA w-m. Owszem, Twoją siostrzyczkę Niunię przyjmuję do Rodzinki. Łamigłówkę zamieszczę, o ile nie straci na aktualności, bo tak dużo mam od Was wszystkich łamigłówek, z czego jestem bardzo zadowolona, że nie mogą się one zaraz po Waszym wysłaniu ukazać w gazetce, muszą „odczekać" swoją kolejkę. Całuję Ciebie Basiu i Niunię.

JÓZEF HAŁDYK, Gołonóg. Dziękuję Ci za pamięć — czuję się bardzo dobrze. Bardzo to ładnie, że dasz oprawić „Mój Światek", będzie to naprawdę jak piszesz miła pamiątka. Pozdrawiam Cię.

KRYSIA ŁUBIEŃSKA, Będzin. Cieszę się, że masz tak dobre serce i obdarowałaś biedne dzieci święconem. Oby więcej takich było jak Ty! Dziękuję za ukłony od Rodziców i przesyłam również, Ciebie całuję.

„TARZAN" w-m. Owszem, opowiadania przysyłane przez Ciebie będą mile przyjęte. Przysyłaj rozwiązania, różne łamigłówki i opowiadania. Pozdrawiam Cię.

OLEŃKA SZARÓWNA w-m. Święta spędziłam wesoło, ale nie tak jak Ty, bo się tak dużo nie śmiałam. Pociesz się, że są listy jeszcze bardziej nie starannie napisane, a Twój jest doprawdy ładnie i czysto napisany. Całuję Cię.

JUREK DUDZIŃSKI w-m. A czy nie bałeś się jeździć motocyklem? Mylisz się twierdząc, że nie było człowieka, który by smutno spędził święta. Dużo było takich, którzy nie mieli co jeść, nie mieli się w co ubrać. Dziękuję za ucałowania od Januszka, ucałuj go serdecznie ode mnie, no i siebie też.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 26 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Szarada: szarada; uzupełnianka: kanwa, Wanda, wanna, sanna, Sanok; dodawanka: lewkonia, Halina, okolica; zagadka: Gdynia; zagadka: sęk, kęs; logogryf: Alleluja.

Spóźnione rozwiązania z nr. 25 nadesłali: „Zuch" z Dąbrowy i z Będzina: Basia Bujakowska, Wiesia Ciszkówna, Marysieńka Chmurkowska.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

z Sosnowca: Januszewska Krystyna, Wiesia Korbielówna, Halina Korbielówna, Wandzia Trzęsimiechówna, Wacław Hyla, „Mały Buntownik", Leszek Stańko, Władysław Grzegorski, Olga Szurówna, Wandeczka Klęczkówna, Stanowska Kazia, Marysia Dudzikówna, Leszek Dudzik, Wła-

dzia Nowakówna, Knapikówna Ala, Tadeusz Dworczyński, Basia Chołdykówna, „Jasnowłosa Niunia“, Oleńka Szarówna, Jurek Dudziński, Janina Zygmuntowiczówna, Tadeusz Polak, Władzio Kruk, Motyczanka Genia, Ludwika Bajeczkówna, Pięta Marian, Klarcia Machnikówna, Mozerówna Wiesia, Janek Urwis, Witold Kuczyński, Stasio Staroń, Rębaczówna Zosia, Witwicka Oleńka, Szczeklikówna Zosia, Dynowski Bolek, Ginter Jerzy, Zawiślakówna Cesia, Opokówna Lola, Zarytkiewiczówna Irena, Bergerówna Zosia, Kobosowiczówna Muszka, Stefan Berger, Władziu Żmuda, Kaziu Bacher, Piękoś Stefan, Ożóg Stanisław, Mazurówna Janeczka, Tenderecki Ireneusz, Białas Włodzimierz, Franiu Taboł, Franciszek Wietki, Kopański Leoś, Maćko Wili, Berezowski Michaś i Jaś, Piotrowska Stasia, Zegarnicki Tadeusz, Babulówna Anusia, Lochman Leon, Oporkówna Janina, Tabasówna Irena, Ireneusz Rudawski, Tadeusz Kalinowski, Maria Towarnicka, Andrzej Szostak, Hala Sołtysikówna, Marysia Szostkówna, „Wiosenka“, Marysia Winiecka, Danutka Getlerówna, Andzia Kowalczykówna, Godekówna Janina, Krzyżkówna Krysia, Czesio Gawlik, Mroczkówna Marlena, Kita Józef, Chmielówna Basia, Sowianka Marysia, Różak Stanisław, Lolka Starostówna, Jadzia Biesażanka, Lilusi Polakiewiczówna, Januszek „Zgrywus“, Wagner Zbigniew, „Tarzan“;

z Dąbrowy: Januszek Goniewicz, Jagódka Janiszowska, Jerzy Morysa, Wirusia Morysówna;

z Będzina: Jasiu Klich, Krysia Łubieńska, Marysieńka Chmurkowska, Tadeusz Grzeszczak, Miruś Grzeszczak, „Krakowianka“, „Szczepko“, Wiesia Ciszkówna;

z Czeladzi: Danuta Spyrzyńska;

z Gołonoga: Józef Hałdyk;

z kop. Saturn: Janusz Lisicki.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ: Andrzej Szostak z Sosnowca, Danutka Getlerówna z Sosnowca, Józef Hałdyk z Gołonoga.

A TERAZ ODGADNIJCIE?

LOGOGRYF

(uł. W. Trzęsimiechówna)

Z podanych sylab ułożyć wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) ściana z cegieł, 2) owad, 3) państwo w Europie, 4) wynik dodawania, 5) chrzestna matka in., 6) służy do szycia, 7) imię żeńskie, 8) inaczej szańce, 9) ptak, 10) imię męskie.

Sylaby: mur ru o ku wa lek gła ma sa py o i su nia kruk mu ko e ma o.

SZARADA

(uł. M. Chmurkowska)

Jedna spółgłoska
W drugiej spółgłosce
To ptak dobrze znany
W każdej wiosce.

UZUPEŁNIANKA

(nadesł. Oleńka Szarówna)

r				
	r			
		r		
			r	
				r

W powyższe kratki wpisać poziomo wyrazy o podanym znaczeniu:

Znaczenie wyrazów: 1) miasto w Polsce, 2) ptak, 3) dopływ Odry, 4) nagła, nieprzewidziana zbiórka, 5) drzewo.

ZAGADKA

(uł. J. Dudziński)

Po podwórku chodzi,
Zbiera kruszyneczki,
A za to nam daje
Białe baryłeczki.
Co to jest?

ZAGADKA

Co to za smakołyki:
Czerwone, pękate
I szczypią w języki.
Teraz z wiosną
Na zagonku wyrosną.

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

Środa dnia 7 bm. o godz. 16.10 „Zagadki muzyczne“ w opracowaniu Ady Artzt i Tadeusza Seredyńskiego;

czwartek dnia 8 bm. o godz. 16.20 „Kwiecień“ pogadanka Stan. Sumińskiego;

sobota dnia 10 bm. o godz. 14.30 Wesoła audycja ze Lwowa; o godz. 18.25 „Swaczyna u Dorotki“.

Poza tym codziennie o godz. 11.30 audycje dla szkół.